

BAŁAMUT.

WIZYTY WIEJSKIE.

(Dokończenie.)

Wróciłem potem do siebie, i przez kilka tygodni błogiej samotności używałem. Aż raptem ujrzałem u siebie wizyt i rewizyt bez końca.

Jakkolwiek wizyty, którem oddawał, nudziły mię, były jednak błogosławioną zabawą w porównaniu do wizyt które sam odbierałem. Przyjechawszy bowiem do kogoś, bawię tam ile mi się podoba, mimo usilnych nalegań zostania. U siebie zaś muszę, jako grzeczny gospodarz, prosić o wyłożenie koni, o nocowanie, a nie znalazłszy wielkiego oporu, muszę bawić gościa, który mi nieraz kością w gardle stoi. O ile zbawiennym bowiem aniołem jest miły gość, przyjeżdżający rozerwać moją na wsi samotność, o tyle zadaje mi cios śmiertelny nudziarz, który przyjeżdża do mnie na wieś, roztasowuje się na noc, a czasami i kilka dni bawi, nie wchodząc w to iż każdy dzień robi dla mnie jak wiek długim. — Jaka to rokosz kiedy wreszcie widzę niezachwianą jego wolę wyjazdu — kiedy nakoniec, po cierpieniach nerwowych jakie sprawił mi swém nudziarstwem, mogę się znowu rzucić na łono kochanej samotności. Zdaje się jakbym na nowo na świat się rodził — Ale, jak na ten raz, położenie moje nie było takim: — bo zaledwie jeden wyjeżdżał, drugi przyjeżdżał: — jakby napad Hunnów! Nie było co robić. Trzeba było uciekać. Jakoż, znalazłszy kilka godzin swobodnych po wyjeździe pana Kućkiewiczza, kazałem co najprędzej zaprządz konie, i wyruszyłem do Państwa R., u których tak mile niedawno czas spędziłem, ażeby znowu swoją przyjemnością zagoili rany, które wyżłobiła w mej duszy nudota towarzystwa tych panów wizytujących.

Tą razą bawiłem u nich cały tydzień, który mi jak godzina zeszedł.

Nie dziwnego jeśli się miło czas przepędzi w miejskim jakim domu, do którego się przychodzi na pół godziny, lub na wieczór; gdzie się znajdzie kilkadziesiąt osób. Ale kiedy się na wsi siedzi u ko-

goś cały tydzień, i kilka osób wystarcza do zupełnego uprzyjemnienia czasu, dom taki zasługuje żeby się nad nim nieco zastanowić. Przeto Bałamut pozwoli abym, przestawszy Bałamucić, użył sprawiedliwych i poważnych kolorów do oddania wnętrza tego domu.

Składa się on z dwojga rodziców średniego wieku, s córki piętnastoletniej, z dwóch synków od lat 10ciu, i s panny bawiącej w domu *) (demoiselle de compagnie). Całe więc towarzystwo składają cztery osoby, i te cztery osoby stanęły mi za najliczniejsze zgromadzenie, — jak kwartet dobrze dobrany stanie mi za nieharmonijne koncerty.

Pan R. jestto człowiek nader rozsądny, czynnego charakteru, wesołego humoru, i, jak główna sprężyna w zegarze, wszystkie inne porusza. To też wszystkie indywiduala tej familii są czynne, ożywione, i noszą wesołe twarze.

Pani R., nie będąc bynajmniej ładną, jest bardzo miłą, łagodnego charakteru, i mającą rozum kobiety, salonowy. (l'esprit de salon).

Panna R., przy wdziękach ciała i młodości, ma niewyczerpane skarby słodyczy, dobroci, i naiwności, która stanowi rokosz osób będących w jej towarzystwie.

Synowie, jakkolwiek są dziećmi, które po większej części bywają naprzykrzone, (mimo wszelkich nadniemi ekstazy sekty Berquinów i pańien, które szczególnie lubią dzieci), nie nie psują harmonii towarzystwa; gdyż będąc prawdziwie dobrze wychowanými przez takich rodziców, są cichými, uległými, i grzecznými dla gości.

Panna P., bawiąca w domu, jestto rozsądek i słodycz uosobione; jest ona kochaniem całej tej rodziny.

Po tym obrazie, który bynajmniej nie jest przesadzonym, łatwo sądzić jaka harmonia panuje w tej familii, jaka łatwość i spojność w jej życiu, i jak ta atmosfera zgody i szczęścia, w której wszyscy oddychają, wpływa na uprzyjemnienie pobytu gościowi.

*) Panny na respekcie? (Przyp. Bał.)

Dobre wychowanie, naturalność, nieżenowanie się gościa, zostawienie go swobodnym robienia co mu się podoba i zachowanie tejże swobody dla siebie, są to pierwiastki s których składa się doskonała całość pożycia towarzyskiego, i które Państwo R. posiadają w wysokim stopniu. O nich można powiedzieć co xiężna d'Abrantès mówi o swojej matce, w przeslicznych swych pamiętnikach: «Ce qu'elle possédait éminemment, c'était l'art si difficile de tenir son salon *); c'était en elle une chose indépendante de ses autres agrémens. Elle l'eût fait de même étant vieille et laide. N'ai-je pas vu ce salon rempli de monde à une époque où les souffrances qu'elle éprouvait auraient éloigné de tout autre? Beaucoup de femmes croient que pour recevoir, il ne s'agit que d'arranger un appartement d'une façon bien élégante, de faire la révérence en souriant à chaque personne qui entre ou qui sort, et de donner le coup de cloche pour le genre de conversation qui dominera dans la soirée; ce n'est pas cela du tout. De cette manière on recevra, on aura peut-être du monde; mais on aura une maison ennuyeuse à mourir. Il faut, pour en avoir une agréable, que la dame du logis soit la prêtresse, mais la prêtresse invisible du temple; qu'elle établisse chez elle une entière liberté, et que jamais cette liberté ne dégénère en licence. Il faut que chacun fasse ce qui bon lui semble, et pour qu'il n'en résulte aucun inconvénient, elle ne doit admettre chez elle que des personnes qu'elle sait incapables d'en abuser. Mais un écueil qu'une maîtresse de maison doit éviter comme un fléau maudit, comme le symbole de tout épouvantail, c'est de faire de son salon un bureau d'esprit. J'en ai vu des effets effrayans: c'est le mot.»

Łatwo sądzić jak mi musiał czas schodzić w takim towarzystwie. — Od samego rana byliśmy już s sobą, bośmy się schodzili na herbatę ranną, (co ja znajduję bardzo miłym, gdy towarzystwo jest dobrane). — Ale cały dzień nie byliśmy s sobą, bo Pan R. swoim porządkiem zatrudniał się gospodarstwem, Pani R. swoim porządkiem zatrudniała się domem, a Panna R. swoją koleją brała lekcye. — Ja, przez ten czas, czytałem, albo robiłem co mi się podobało. Lecz potem, z jaką rokoszą widziałem ich wszystkich zgromadzających się na biesiady (repas), z jaką rokoszą używałem ich towarzystwa

*) Le mot *tenir son salon* vient de l'Empereur. Il ne disait jamais autrement.

przez parę godzin po biesiadzie, jakie miłe spacerdy odbywaliśmy wieczorami i po xiężycowych nocach! Nigdy ich nie zapomnę. — Często w wieczór bawiliśmy się też muzyką; ja s Panną R., lub chórem śpiewaliśmy. — Tak używając wszelkich rokoszy towarzystwa, i wszelkich wygód i przyjemności życia jakie więs w lecie może dostarczyć, przepędziłem tydzień cały, i ledwiem mógł się wyrwać s tyle miłej rodziny. — Gdyby więcej naszych obywateli zechciało naśladować Państwa R., prowincye nasze stałyby się jednemi z najprzyjemniejszych w Europie, będąc tak hojnie od Stwórcy uposażeni w płodną ziemię i piękną przyrodę.

T. B.

14 Czerwca 1854.

ROZMAITOSCI.

— S czytelnikow naszych, kochających się w grach azardownych, nie wszyscy może wiedzą o jednej z gier tego rodzaju, oddawna znajomej w powiecie Lidzkim, pod nazwiskiem *Muszki*. Grający w muszkę siadają za stołem i stawiają, każdy przed sobą, po jednej skłance gorącego poncezu, pomiędzy którymi kładzie się stawka pieniężna, którą zabiera ten na czyjej skłance pierwej mucha siądzie. Gra ta tę ma szczególniej zaletę, iż wszystko w niej zależy od samego szczęścia, gdy muchy ani sfilować, ani podejrzeć, ani natasować nie można, i gdy potrzebny ku niej preparat zarówno szczęśliwego jak i przegrywającego rozwesela.

Na Ukrainie, wchodzić poczyna w użycie wcale nowy sposób sprowadzania deszczu, daleko skuteczniejszy od starodawnego pławienia czarownic i bicia żydów. Należy tylko zaprządz do wozu 8 bab, i dziewiątą dziewczynę, na biczową, i zawiesić niemi na łan beczkę wody: a nieomylnie wielkie deszcze nastaną.

— Piszą z Zydogrodu, iż szambellan ***, dając wielki bal na imieniny córki, obchodził sam znajomych których chciał mieć u siebie, prosząc razem każdego o pożyczanie mu 200 złotych na kosztą. —

SCENY SEJMIKOWE, S CZASÓW STAROŻYTNYCH.

1. WYBORCA. (w peruce, włożąc na zedel) Panie marszałku, proszę o głos!

2. WYBORCA. (zdzierając mu perukę). Nie masz głosu!!.....

KANDYDAT NA PODKOMORZEGO. (zarliwy krasomowca, wstępując poważnie na mównicę). — Szanowni spólbymwatele!! Ja stary pies, ja siwy sobaka (przysłowie P. Kandydata). (Tu, synowie Kandydata, przeciwni powtórnemu obraniu ojca, który zeszedł go trójlecia połowę majątku strwoził, chwytają go za nogi i w dół ściągają, tak, iż głowa jego wnet po ukazaniu się z mównicy znika.)

CAŁE KOŁO WYBORCÓW Brawo! Brawo!

Za czasów Peryklesa, gdy w Gapipolis, jednym z miast rzeczypospolitej Ateńskiej, największe panowały przekupstwa, jeneralny plenipotent powiatowego tamecznego marszałka, miał zwyczaj przywozić s sobą na sejmiki, cztery budy krakowskie drobnej szlachty, nadawszy naprzód każdemu, kondyktowym zapisem, po ośm dymów. Zajeżdżał z nimi zwykle do karczmy najzamożniejszego z miejscowych arędarzy, znanego pod nazwiskiem xiążęcia - Jcki, zastawiał stół rybą na zimno, żydowskim sposobem przyrządzoną, wiszniakiem i wódką, i, zagrząwszy ku sprawie swojej animusze, zamykał wszystkich na klucz, dla zapobieżenia korrupcyi, aż do czasu w którym wyprowadzał ich na sejmikową salę dla głosowania. Tym sposobem miał w swoim ręku 30 gałek, które według potrzeby na białą lub czarną stronę padały.

Szło właśnie o zasadzenie marszałkowskiego spólbzawodnika. — «Mościpanowie!» — zawołał plenipotent, otwierając drzwi dla wyprowadzenia armii swojej na pole bitwy, — «Panu *** same gałki czarne!»

— «Same gałki czarne!» wrzasnęli wyborcy.

Ale jakież było zadziwienie całego zgromadzenia gdy, po zliczeniu, okazało się iż P. *** zaledwie 3 czy 4 gałki czarne dostał, i okrzykniony został marszałkiem.

Niebawem atoli wykryło się iż chytry jeden Gapipolijczyk, pełnomocnik drugiego Kandydata, nie mogąc skorrumpować zamkniętych u Icki wyborców, przekupił woźnego, i, przez godny naśladowania mechanizm, urządził na swój dzień skrzynkę w taki sposób iż wszystkie gałki na białą stronę padały!

ANEGDOTY ZE STARYCH BERDYCZEW- SKICH KALENDARZY.

Pijany chłop wracał późno z miasteczka. Kilku młodych ludzi chcąc naśmiać się z niego, opadli go na drodze, udając rozbojników, zdjęli go s klaczy na której jechał, obszukali kieszenie, dobrze wiedząc iż nic w nich nie było, znowu na klacz wsadzili, twarzą do ogona zwróconą i, przywiązawszy go ażeby nie zleciał, puścili do domu. Zona słysząc wracającego męża wyszła s pospiechem otwierać mu wrota, lecz ledwie nie utraciła przytomności ujrzawszy go w tak dziwnym stanie: Ach żonko moja, zawołał wieśniak, napadli mnie na drodze rozbojnicy, obrali do koszuli i, nie mając dość na tem, urznęli głowę mej klaczy!»

Parafijalny elegant chcąc damie s którą dawno się nie widział piękny wypalić komplement, rzekł jej po długim namyśle: «Oto już lat dziesięć jak nie miałem szczęścia widzieć pani; lecz pani bynajmniej się nie zestarzałaś. Moznaby panią przyrównać do skrzypców, które tem są szacowniejsze im dłużej na nich grają.»

— «A W Pana, odpowiedziała dama, przyrównaćby można do torby sieczki, s której tem więcej sy pie się śmiecia im bardziej jest starszą.»

— Celnik zatrzymał u rogatki wieśniaka, co z ładownym wozem śpieszył na jarmarek. — Co wiesz chłopie? — Wieśniak, przybrawszy minę tajemniczą, podszedł ka niemu na palcach, i cichym głosem rzekł mu do ucha: «Owies!» — Dla czego s tym się taisz? — Ach! zmiłuj się, nie mów tak głośno, bo konie moje, które jeszcze nic nie jadły, dowiedziawszy się o tem nie ruszą dalej ni kroku!»

— «Dziwna to rzecz ta miłość, mówił jeden człowiek żonaty. «Kilka dni po ślubie, tak szalenie zakochany byłem w mojej żonie, że omal jej z miłości nie zjadłem. Dzisiaj zaś, żałuję żem tego nie zrobił.»

— Hrabiemu *** który ciągle mawia o swych przodkach, dowcipniś jakiś powiedział, iż dom jego

podobny jest do kartofel, których cała część użyteczna zagrzebaną jest w ziemi, zostawując tylko na jej powierzchni nicwartą łodygę.

— Pułkownik B*** odwiedził jednego ze swoich przyjaciół w nowym, ślicznym kabryolecie, i odjeżdżając prosił ażeby zechciał nań popatrzeć i powiedzieć co też o jego guście myśli.

— «Ale, pozwól mi naprzód zapytać się, pułkowniku, czy nowy ten powoz zrobiony zawsze po dawnemu?»

— «Coż to ma znaczyć?»

— «To jest czy zawsze na kredyt?»

— Na balu, gdzie sala nader była małą w stosunku wielkiej liczby gości, młody jeden człowiek, nie mogąc się na lepszy komplement zdobyć, rzekł do swej tancerki: «Jakaż tu zaducha: potnieję jak osioł. A pani Dobrodziejka?...

— Nie, panie ***: «odpowiedziała dama, — ja jestem innej płci.

— Gustaw III, Król Szwedski, poważał wielce poetę Karola Welmann, nie tylko s powodu poetycznych jego talentów ale też za jego czynność i gorliwą służbę, gdy człowiek ten nigdy go nie odstępował i miał sobie poruczony kierunek wielu interesów państwa.

Wszakże, pomimo tego, dla szęgólnego sposobu myślenia, Król często miał z nim nieukontentowania, i nakoniec tak się nań jednego razu rozgniewał iż zabronił mu wstępu do dworu, zaleciwszy ażeby zresztą zajmował się po dawnemu interesami.

Welmann nie śmiał odgad pokazywać się Królowi na oczy; lecz dowiedziawszy się dnia jednego że J. K. M. ma pod oknami jego przejeżdżać, postanowił z wydarzenia korzystać. Jakoż, Król, przejeżdżając przez ulicę, uderzony został wcale oryginalnym widokiem. Do mieszkania poety przystawiona była drabina, na której stał cyrulik i golił Welmana który wysadził mu przez okno głowę, z namydloną broda.

Gustaw zatrzymał się i zapytał coby to znaczyć miało!

— «Cyrulik mój, odpowiedział Welmann, wpał u mnie w niełaskę; zabroniłem mu przestępować progu mojego mieszkania, ale, jak W. K. M. widzisz, nie mogę się obejść bez niego.»

Król uśmiechnął się i znowu go do łaski przywrócił.

W czasie pobytu swojego w Schönbrunn, Napoleon często zabawiał się grą w vingt et-un. Jednego wieczora wygrał razem kilkaset napoleondorów, i, pokazując je generałowi Rapp, rzekł: — «Nieprawda, że niemcy kochają te małe Napoleoniki?» —

— «Więcej niż Wielkiego,» odpowiedział Rapp.

W Londynie, człowiek jeden który, według krajowego zwyczaju, najmował się zwykle za płaczka przy pogrzebach, przyszedł razu jednego do przyjaciela swojego mówiąc: «zmiłuj się, bracie, zrób mi wielką usługę!» — A jaką? — Oto pójdz za mnie płakać na pogrzebie bankiera C***. — A czemu sam płakać dzisiaj nie chcesz? — Nie mogę za dną miarą: właśnie umarła mi żona. —

Balamut wychodzi raz na tydzień, co Soboty. Cena roczna z pocztą r. ass. 20. Prenumerować można zapisując odezwy do Gazetnej Ekspedycji tutejszego Pocztamtu. (Въ Газетную С. Петербургскаго Почтамта Экспедицію.) Prenumerującым posyła się zawsze wszystkie numera od początku roku wyszłe. — Artykuły do umieszczenia i odezwy zapisują się do Redakcyi (Въ Редакцію Журнала Баламута, въ С. Петербургъ).

Печатать позволяется С. - П. - бургъ, Августа 2, 1834. Цензоръ П. Гавеский.

ВЪ ТИПОГРАФІИ КАРЛА КРАЙЯ.